

## **Michał Paluch OP: Geniusz w głoszeniu odkupienia. Wprowadzenie do Listu do artystów (1999) Jana Pawła II**

„Wy, którzy poświęciliście życie sztuce, macie ukazywać bogactwem swego geniuszu, że świat jest odkupiony przez Chrystusa”. To lapidarne zdanie jest ostatecznie najistotniejszym przesłaniem Listu - podkreślił o. Michał Paluch OP podczas niedawnej konferencji na temat „Kościół i kultura” na rzymskim Angelicum. Udostępniamy polskie tłumaczenie wykładu.

Rozpocznijmy tę prezentację słowami polskiego poety, laureata Nagrody Nobla, Czesława Miłosza, który przywitał publikację *Listu do artystów* na łamach „Tygodnika Powszechnego”, pisząc: było to „wydarzenie niespodziewane, zachwycające, cudowne. Na samym końcu stulecia przerażających wojen i zbrodni (...) rozległ się głos mądry i spokojny, przypominający nam wszystkim, co było celem i powołaniem sztuki od zawsze”. Nietrudno zrozumieć jego entuzjazm. Czesław Miłosz był artystą z tego samego pokolenia co Jan Paweł II i miał szereg wspólnych doświadczeń z Karolem Wojtyłą. Należały do nich, prócz samej pracy artystycznej, rzecz jasna, II Wojna Światowa i zmagania z ideologią komunistyczną. Muszę jednak wyznać, że moja reakcja na ów tekst, gdy przeczytałem go w 25. rocznicę jego pierwszego wydania, była nieco inna. Pozwolę sobie moje wrażenia z tym związane ująć za pomocą anegdoty.

Kiedy studiowałem w Krakowie w pierwszej połowie lat 90. XX wieku, organizowałem letnie seminarium teologiczne z grupą studentów dominikańskich, a naszym gościem był Christoph Schönborn, wówczas wiedeński biskup pomocniczy, znany już wtedy powszechnie jako kierownik zespołu pracującego nad nowym wydaniem Katechizmu Kościoła Katolickiego. Skorzystaliśmy z okazji i solidnie go przepytaliśmy. Po opracowaniu tekstu wywiadu wysłaliśmy go redaktorom „Tygodnika Powszechnego”.

Po kilku dniach ksiądz, będący w tamtym czasie asystentem kościelnym tygodnika, oddzwonił i odbyłem z nim taką rozmowę:

– On jest biskupem, prawda? Przecież on o tym wszystkim mówi z taką naiwnością, jakby był nowicjuszem?

Pamiętam, że początkowo nie wiedziałem, jak zareagować, ale potem coś zaskoczyło w moim wnętrzu i odpowiedziałem:

– Drogi ojcze, to właśnie jest takie niezwykle. Chociaż jest biskupem, udało mu się zachować świeżość spojrzenia nowicjusza.

Kilka dni później tekst opublikowano w formie, w jakiej go pierwotnie przesłaliśmy.

Podzieliłem się tym z Państwem, bo muszę przyznać, że kiedy skończyłem czytać *List*, ta historia od razu przyszła mi do głowy jako odpowiedź na wizję powołania artysty zarysowaną przez Jana Pawła II w tym dokumencie. Zarysowaną nie tylko bardzo pozytywnie, ale wręcz, chciałoby się powiedzieć, niemal bezkrytycznie. Chciałoby się odpowiedzieć:

– Ojcie Świąty, kiedy ostatni raz był Ojciec w którejś z renomowanych galerii sztuki współczesnej? Czy zdaje sobie Ojciec sprawę, co stało się ze sztuką w ciągu ostatnich dziesięcioleci? Czy ma Ojciec jakiegokolwiek pojęcie, jak dziś galerie te wyglądają? Czy jest Ojciec świadomy, że ostatnimi czasy sztuka stała się pustą żonglerką formami, odartą z wszelkiego znaczenia i jakichkolwiek metafizycznych ambicji?

Jak Państwo widzicie, to właśnie z tą moją reakcją, którą chciałem tu przedstawić w charakterze pewnej prowokacji, zaproszenia do namysłu, postaram się dziś zmierzyć. Mam przy tym nadzieję, że, robiąc to, uda mi się wprowadzić w życie myśl przyświecającą Instytutowi Kultury św. Jana Pawła II na Angelicum, która sprowadza się do tego, że nie chodzi nam o proste powtarzanie myśli Jana Pawła II, ale jesteśmy tu po to, by uczyć się myśleć wraz z nim o świecie, w którym dziś żyjemy.

Wprowadzenie to składać się będzie z trzech części. W pierwszej postaram się pokrótce przedstawić ideowy rdzeń tego dokumentu, czy raczej – coś, w czym ów rdzeń dostrzegam. Część druga będzie obejmować kilka uwag, stanowiących moją próbę zmierzenia się z interpretacją powołania artysty i rozumienia piękna naszkicowaną przez Jana Pawła II. W części ostatniej postaram się odpowiedzieć, dlaczego *List* wydaje mi się istotny dzisiaj, pomimo podniesionych przeze mnie w toku tych rozważań wątpliwości.

## Próba zwięzłej rekonstrukcji

Uważam, że List do artystów obejmuje trzy główne kwestie, które można przedstawić w sposób następujący.

### 1. Twórczość artystyczna jest naśladownictwem Stwórcy.

Punktem wyjścia do refleksji zawartej w *Liście*, który nadaje ton całemu tekstowi, jest cytat z Księgi Rodzaju: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (1, 31). Jako że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, trzeba o owym podobieństwie do Stwórcy myśleć dynamicznie, co znaczy, że musi ono być pojmowane i realizowane przede wszystkim w działaniu. Nie należy, rzecz jasna, zapominać o przepaści między Bogiem powołującym świat do istnienia z niczego, a człowiekiem, który może jedynie przetwarzać materię lub idee, które już istnieją. Twórczość artystyczna zawsze jednak będzie najdoskonalszym sposobem, w jaki stworzenia mogą zbliżyć się do swego boskiego Źródła. Język polski zachował wyraźną intuicję tej relacji: słowa „Stwórca” i „twórca” łączy ten sam temat.

Taki początek namysłu zawartego w *Liście* przywołuje nam na myśl, co jasne, Środową katechezę Jana Pawła II, w której starał się starannie rozważyć pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju. Jednocześnie wskazuje nam jednak, byśmy nie zapominali o punkcie wyjścia jego filozofii, rozprawie *Osoba i czyn*. Całość owego dzieła jest wszak próbą przemyślenia sposobu, w jaki podmiot poprzez swoje działania staje się

w pełni sobą. Wojtyła poświęcił wiele lat pracy filozoficznej i teologicznej, by położyć fundament pod tezę przedstawioną w otwarciu *Listu*.

Ten początek niesie szereg dość oczywistych i ogromnie istotnych implikacji, które zostaną wyartykułowane w dalszej części Listu. Po pierwsze, (1) istnieje pewna ciągłość między prawdziwie ludzkim działaniem a twórczością artystyczną – twórczość artystyczna jest przypadkiem szczególnym, zwieńczeniem wszelkich prób naśladowania Stwórcy w ramach ludzkiej aktywności[1]. Ponadto, (2) punkt kulminacyjny twórczości artystycznej stanowi przemiana egzystencjalna, która wydobywa pełnię naszego człowieczeństwa[2]. I wreszcie, w zgodzie z powyższym, (3) twórczość jest objawieniem osoby ludzkiej w podejmowanym czynie, a zatem zaproszeniem do najgłębszego dialogu[3].

Pierwsze z owych twierdzeń wraz z konsekwencjami znajduje dopełnienie w twierdzeniu drugim, zawartym już zresztą w cytacie z Księgi Rodzaju, otwierającym całą dyskusję.

**2. Podobnie jak istnieje konieczny związek między dobrem a pięknem w Boskim dziele, tak również twórczość artystyczna powinna wyrażać piękno integralnie powiązane z dobrem.**

Podstawą tego twierdzenia jest, oczywiście, słynna platońska *kalokagathia* – koncepcja „piękna-dobra”. Jak jednak słusznie zauważa Jan Paweł II, idea ta znajduje potwierdzenie w Biblii już w czasach Starego Przymierza, jako że tłumacze Septuaginty postanowili oddać

hebrajski termin *tôb* greckim *kalon*. Tym sposobem słowa Księgi Rodzaju „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (1, 31) wyrażają myśl wyraźnie zbliżoną do platońskiej *kalokagathii* od co najmniej III w. p.n.e.

Druga teza otwiera przestrzeń namysłu, umożliwiającą postrzeganie twórczości artystycznej jako służby na rzecz wspólnoty i odpowiedzialności za innych (na przykład w postaci *sztuki* edukacji). Co ciekawe, w swoim *Liście* papież jedynie zarysowuje ten temat (w nr 4), ale nie omawia go wyczerpująco.

Dwa przedstawione twierdzenia prowadzą do trzeciego, na wskroś przenikającego końcowy fragment tekstu.

### **3. Niedostępny szczyt twórczości artystycznej – piękno powiązane z dobrem – dane jest chrześcijanom w tajemnicy Wcielenia.**

Ostatecznie to Chrystus staje się dla nas ostatecznym wzorcem Boskiego i ludzkiego działania. To przez Niego odnajdujemy pełnię człowieczeństwa, a w rezultacie najdoskonalszy obraz związku łączącego piękno i dobro[4]. Nie może więc być zaskoczeniem, że to właśnie Wcielenie stanowi główną inspirację dla sztuki chrześcijańskiej i jej najważniejszy temat.

Mam nadzieję, że ten zwięzły zarys głównych myśli *Listu* wiernie oddaje spekulatywny kontekst owego dokumentu. Z całą pewnością nie odzwiedla jednak motywujących go przyczyn i entuzjazmu. Za tło dla całości rozważań służy bowiem wybór cytowanych autorów i

artystów. Jak to zwykle bywa w dokumentach Jana Pawła II, ich zakres jest szeroki i wielowymiarowy. Papież odwołuje się do myślicieli od Platona, św. Augustyna i Makarego Wielkiego po św. Tomasza, Pawła Floreńskiego i Fiodora Dostojewskiego. Przedstawia także w zarysie rozwój sztuki chrześcijańskiej w poszczególnych epokach, wspominając o ludziach sztuki tak różnorodnych jak Paulin z Noli, Dante, Fra Angelico, Orlando di Lasso, Liszt i Verdi. To jednak odwołania do polskich poetów romantycznych Cypriana Kamila Norwida i Adama Mickiewicza, mają szczególne miejsce w tym jego tekście. Nadają ton całości rozważań, a także wskazują bardzo osobiste źródło Listu. Jest on niewątpliwie owocem wieloletniej refleksji polskiego papieża, który nigdy nie porzucił zamiłowania do twórczości artystycznej. Wszak jeszcze cztery lata później, w roku 2003, miał opublikować swój ostatni poemat, *Tryptyk rzymski*.

Żarliwość dokumentu wyrażona zostaje z kolei w jego końcowym wezwaniu. Po pierwsze, jest to skierowany do wszystkich artystów apel, by odkryli na nowo głęboko duchowy i religijny wymiar sztuki, który naznaczał najwznioślejsze dzieła każdej epoki. Dla artystów chrześcijańskich, natomiast, ma on ponadto służyć za przypomnienie, że „przymierze istniejące od zawsze między Ewangelią a sztuką, niezależnie od swoich aspektów funkcjonalnych, wiąże się z wezwaniem do wniknięcia twórczą intuicją w głąb tajemnicy Boga Wcielonego, a zarazem w tajemnicę człowieka” (nr 14). Tak ujęte, wezwanie to stanowi punkt dojścia całości argumentacji *Listu*.

Do treści zawartego w *Liście* apelu do twórców chrześcijańskich powrócę za moment. Wcześniej jednak chciałbym odrobić zadanie domowe zleczone mi przez Instytut Kultury, którym jest zdanie sprawy z

myślenia z Janem Pawłem II. To, co pragnę przestawić tu jako część drugą mojego wystąpienia, ujęte zostanie w dwóch refleksjach.

## **Ostatni romantyk**

Janopawłowa interpretacja miejsca i roli artysty w społeczeństwie, jak to próbowałem pokazać wcześniej, opiera się na starannej lekturze Pisma. Niewątpliwie jednak wynika także z kultury czy też z kulturowych uwarunkowań. Czytając niejedną fragment Listu, trudno nie wspomnieć o pewnej opinii często powtarzanej przez komentatorów pontyfikatu Jana Pawła II, szczególnie w Polsce, mianowicie, że był ostatnim przedstawicielem polskiego romantyzmu[5].

Spróbujmy rozważyć, co to znaczy, ponieważ myśl ta może sprawić, że będziemy się czuć nieco nieswojo, śledząc refleksje papieża. Najpierw postaram się wyjaśnić, dlaczego romantyzm może budzić w nas dziś poczucie dyskomfortu, następnie zaś pomóc w lepszym zrozumieniu, jaki w istocie był ten Janopawłowy romantyzm.

Na czym polegał dokonany w epoce romantyzmu przełom w myśleniu o sztuce i roli artysty? Najprościej będzie mi go wytłumaczyć na przykładzie z dziedziny muzyki (choć, jak Państwo zapewne rozumieją, ilustracji mogłaby dostarczyć każda gałąź sztuki). Weźmy zatem utwory Jana Sebastiana Bacha z jednej i muzykę Ludwiga van Beethovena z drugiej strony (wspominam tu o Beethovenie, wciąż uważanym za ostatniego przedstawiciela klasycyzmu w muzyce, ponieważ to w jego dziełach przełom, który chcę omówić, już się zarysowuje)[6]. Bach

usiłuje wyrazić w swoich dziełach coś, co można by określić jako *harmonia mundi*. Jego muzyka miała pomóc nam włączyć się w dany przez Stwórcę kosmiczny porządek wszechświata, udzielając owemu łaadowi głosu – jednego z wielu, nieskończenie ograniczonego i skromnego w porównaniu do całości owej harmonii. Sam siebie uważa za rzemieślnika. Beethoven ma przekonanie, że jego sztuka powinna przede wszystkim wyrażać jego samego – to w autoekspresji tkwi klucz do prawdziwej twórczości. Nie jest więc rzemieślnikiem oddającym harmonię stworzonego świata, który go otacza, ale staje się twórcą – artystą – świadomym swojego niepowtarzalnego wkładu w rozumienie świata i skupionym na przekazywaniu go. Oczywiście, z czasem jego postawa się upowszechni. Była wszak doskonałym odzwierciedleniem przejścia od starożytnego i średniowiecznego teocentryzmu do nowoczesnego antropocentryzmu.

Co znaczące, drugi z tych ideałów – ten nowoczesny czy też romantyczny – będzie miał swoją dalszą historię. Przejawem pragnienia wyrażenia siebie tak autentycznie, jak to tylko możliwe, będzie dążenie do wyartykułowania tożsamości człowieka w opozycji do Boga w niektórych nurtach tradycji romantycznej (jak na przykład w *Fauście* Goethego). Z czasem zaś doprowadzi ono do szaleńczego poszukiwania tożsamości człowieka w transgresjach wszelkiego istniejącego porządku i harmonii, na drodze ku czemuś, co byłoby autentycznym i prawdziwym życiem, czyli – innymi słowy – ku nietzscheańskiemu ideałowi *Übermenscha*.

Z tych właśnie przyczyn, mogłoby się wydawać, że szukając odpowiedniego modelu, by poprowadzić ludzi parających się sztuką ku Bogu, powinniśmy raczej myśleć dziś o powołaniu i roli artysty, powracając do przedromantycznego ideału twórczości artystycznej, być

może skromniejszego, ale też bezpieczniejszego, zamiast odwoływać się do wzorca romantycznego, który, jak się wydaje, wyprowadził nas na pustynię coraz płytszych i bardziej efekciarskich transgresji. Tylko że Jan Paweł II nie idzie tą drogą.

Jeśli Jan Paweł II nie idzie tą drogą, to dlatego, że jego romantyzm jest romantyzmem autorów polskich – cytowanych w *Liście*, Mickiewicza i Norwida – oraz wielkiego nieobecnego, który jest być może najistotniejszy dla zrozumienia myśli papieża Polaka: Zygmunta Krasińskiego. Jeszcze w szkole, Wojtyła grał rolę Hrabiego w *Nieboskiej komedii* Krasińskiego na scenie Domu Katolickiego w Wadowicach[7]. A potem, także w kolejnych latach bycia kapłanem i biskupem, refleksje nad polskimi romantykami – z Krasińskim na czele – regularnie pojawiały się w jego dziełach[8].

Nie miejsce tu, rzecz jasna, by szczegółowo przedstawić romantyzm polski w jego opozycji do romantyzmu europejskiego. Na nasz użytek wystarczy podkreślenie, że polski romantyzm – a przynajmniej ten jego prąd, który zainspirował Karola Wojtyłę – był o wiele mocniej od romantyzmu europejskiego zakorzeniony w katolicyzmie. Pragnąc wyrazić niezwykle powołanie artysty, ta wersja romantyzmu kategorycznie podkreśla moralną odpowiedzialność artysty za swoje powołanie i talent, a także kluczową rolę pokory w realizacji ideałów sztuki[9]. Wzorcem, stanowiącym punkt dojścia wizji romantyzmu, która zainspirowała i zachwyciła Wojtyłę, był nie tyle *Übermensch*, co raczej ten wcielony w życie podziwianego przezeń świętego, brata Alberta Chmielowskiego, który porzucił karierę malarską, by poświęcić się życiu w służbie krakowskiej biedoty. Ważne jest także, by pamiętać, że nie każda narodowa odmiana romantyzmu w Europie miała możliwość interpretować los własnej wspólnoty narodowej w kontekście

Cierpiącego Sługi Jahwe, to znaczy, widzieć w nieszczęściach i poświęceniu narodu ofiarę za odkupienie pozostałych narodów europejskich, jak czynił to romantyzm polski.

Wszystko to musimy mieć na uwadze, by precyzyjnie zinterpretować – bardzo wyraźnie dostrzegalny – romantyczny ton refleksji Jana Pawła II zawartych w *Liście do artystów*.

## **Miejsce piękna**

Romantyczny ton rozważań *Listu do artystów* odpowiada platońskiej koncepcji *kalokagathii*, ideałowi piękna-dobra. Idea ta służy do rozwiązania podstawowego problemu sztuki wszystkich czasów: umożliwia ona, jak się wydaje, przekonujące ukazanie relacji między pięknem a dobrem. Drogę tę na przestrzeni wieków, rzecz jasna, rozpoznało i wybrało wielu. Byłoby jednak z naszej strony zaniedbaniem, gdybyśmy poniechali odczytania jej w świetle mądrości św. Tomasza, który, jak sądzę, ma w tej kwestii do zaoferowania coś więcej.

Jak powszechnie wiadomo, św. Tomasz nie uwzględnił piękna w swoim opisie aksjologicznych transcendentaliów – *transcendentalia* – czyli pojęć, które odnieść można do wszystkich bytów bez wyjątku, wyrażających ich integralną wartość. Należą do nich dobro i prawda, piękno zaś nie. Zdarza się, że budzi to zakłopotanie nawet u niektórych tomistów. Przywykliśmy przecież do łączenia ze sobą prawdy, dobra i piękna, a wypowiedziane na jednym oddechu zdają się one naturalnie i zachwycająco uzupełniać. Czyżby w świecie tomizmu dla piękna nie było miejsca?

Miałem ogromną przyjemność – i to jest naprawdę właściwe słowo w tym kontekście – słuchać wykładów z metafizyki prof. Władysława Stróżewskiego w trakcie moich krakowskich studiów. Pamiętam, że w wykładzie o pięknie – a zagadnieniu temu poświęcił sporo uwagi w swojej twórczości – profesor mówił nam, że nie znajdziemy u św. Tomasza piękna jako *transcendentale*, ponieważ w rozróżnieniach tej części *Summy* wszystko wspaniale dzieli się na dwoje. Wprowadzenie troistego podziału na tym etapie zaburzyłoby równowagę i harmonię całej struktury. To rzekomo dlatego właśnie Tomasz nie uwzględnił piękna. Stróżewski starał się więc brać koncepcje takie jak chwała (*claritas*), porządek (*ordo*), harmonia (*harmonia*) i, poddając je starannej analizie fenomenologicznej, wykazywać, że ostatecznie, *de facto*, to, co nazywamy pięknem, jest również zawarte w ujęciu tomistycznym właśnie dzięki chwale, porządkowi, harmonii rzeczy, dostrzeganym przez św. Tomasza.

Wiele lat później uświadomiłem sobie, że ten skądinąd wielki polski metafizyk właśnie powyższymi spostrzeżeniami uczynił ze mnie niemal doskonałą ilustrację niebezpieczeństwa wykorzystywania filozofii św. Tomasza bez uwzględnienia teologicznej części jego dzieła. Dla każdego, kto stara się podjąć studia nad teologią Akwinaty, musi się bowiem rychło stać jasne, że przyczyna nieobecności piękna wśród *transcendentaliów* jest inna. Według św. Tomasza i całej klasycznej teologii łacińskiej, istnieją dwie władze duszy, którym odpowiadają dwa pochodzenia (*processiones*) w Bogu – pochodzenie według intelektu – Słowo i pochodzenie według woli – Duch Święty. Te *processiones* kolei znajdują artykulację ekonomiczną, tj. wyraz w historii zbawienia, w dwóch misjach Osób Boskich, które przynoszą obecność Osób Boskich wiernym. Obecność Słowa jest nam dana w skutkach

związanych z wiedzą, a jej owoce wyrażają się w prawdzie o rzeczach. Obecność Ducha natomiast jest nam dana w skutkach związanych z wolą, a owoce jej działania wyrażają się w dobru rzeczy.

To z tego powodu, a nie dla estetyki podziałów, św. Tomasz nie uwzględnił piękna w spisie aksjologicznych *transcendentaliów*. Prawda i dobro odpowiadają pochodzeniom i misjom Osób Boskich, a tych w Bogu jest tylko po dwie. Prof. Stróżewski miał jednak rację, kiedy próbował odnaleźć transcendentale miejsce dla piękna, odwołując się do koncepcji takich jak *claritas*, *ordo*, czy *harmonia*. Można w tym miejscu skłaniać się, jak sugerują niektórzy uczeni, by pójść krok dalej od propozycji Stróżewskiego. Być może piękna nie należy rozumieć jako *transcendentale* – konceptu, który jest wymienny z bytem – będącego wyrazem chwały, harmonii lub porządku rzeczy jako takich. Piękno można by raczej rozumieć jako *transcendentale*, które jest chwałą, harmonią lub porządkiem dobra i prawdy[10]. Zgodnie z tą interpretacją piękno stanowiłoby *transcendentale*, by tak rzec, wyższego porządku, czy raczej ukryty punkt dojścia, wyraz harmonijnej współpracy, wyraz jedności, porządku dobra i prawdy.

Dlaczego wspominam tu interpretację opartą na myśli św. Tomasza? Czy ten tomistyczny model nie wydaje się na szereg sposobów bardziej odpowiedni w naszych próbach opisu wzajemnego powiązania piękna i dobra niż platońska *kalokagathia*? Czy nie jest też, jeśli mogę to tak ująć, lepszy pedagogicznie? Jeśli pójdziemy za tą interpretacją, okaże się, że piękno pojąć można jedynie, kiedy zarówno prawda i dobro są uprzednio, że się tak wyrażę, „na miejscu” w naszym doświadczeniu. Ponadto interpretacja taka doprowadzi nas do wniosku, że w działaniu, mającym ambicję stać się dążeniem do piękna, powinniśmy najpierw skupić się na dążeniu do dobra i prawdy, wówczas piękno – blask

harmonii – zostanie dodane jako dar łaski. W naszym świecie, dotkniętym nie tylko rozłamem między dobrem a pięknem, ale także post-prawdą, czyż taka interpretacja nie okazuje się precyzyjniejsza? Czy nie jest bardziej pomocna?

## **Sedno przesłania**

Wróćmy jednak do *Listu do artystów*. Wspominałem na początku, że przy pierwszej lekturze papieski entuzjazm dla sztuki i artystów, który wydaje się oderwany od obecnego stanu sztuki współczesnej w wielu częściach świata, może budzić zakłopotanie. Byłby jednak w błędzie ktoś, kto sądziłby, że Jan Paweł II był wobec sztuki i artystów bezkrytyczny. Bez wątplenia jest to papież, który wypowiadał się na temat sztuki najczęściej, wystarczy jednak spojrzeć na jego przemówienia już z początku lat 80. XX wieku, by uświadomić sobie, że nawet wtedy doskonale zdawał sobie sprawę z ciemnej strony tego, co działo się z produkcją artystyczną[11]. Jeśli wszelako ton *Listu* ma tak pozytywny, ciepły i jasny wydźwięk, jest tak moim zdaniem dlatego, że papież myślał o *Liście do artystów* jako jednym z ważnych tekstów jubileuszowych, napisanych, by świętować dwa millenia obecności chrześcijaństwa w świecie. Jak dobrze wiadomo, momenty takie mają przede wszystkim pomagać wznieść się ponad chwilę obecną, by objąć to, co zaszło – nie tylko w ciągu ostatnich dekad, ale przez dwa tysiąclecia – wdzięcznym spojrzeniem i by inspirować.

Ten jubileuszowy akcent obejmuje – czy mogło być inaczej? – w papieskim *Liście* również nawiązanie do sedna programu pontyfikatu Jana Pawła II. Sądzę, że wszyscy dobrze go pamiętamy, ostatecznie na różne sposoby przywoływano go wielokrotnie na wykładach Instytutu

Kultury. Jego istotę wyrazić można albo przy pomocy zdania wypowiedzianego na Placu Zwycięstwa w Warszawie w 1979 r., „Człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa”, albo frazą z nr 22 konstytucji *Gaudium et spes*, z którego fragment znaleźć można w *Liście do artystów* (por. nr 14): „Chrystus, nowy Adam, (...), objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie”.

Gdy zaczynamy to wszystko rozumieć, łatwiej nam też dostrzec, jak centralne dla papieża Polaka są rola i powołanie artysty. To sztuka ma niejako doprowadzić rozmowę o człowieku do jej konkluzji, tj. do odkrycia, że wszystkie nasze pytania dotyczące pełni życia znajdują swą ostateczną odpowiedź w Chrystusie: „wy, którzy poświęciliście życie sztuce, macie ukazywać bogactwem swego geniuszu, że świat jest odkupiony przez Chrystusa”. To lapidarne zdanie jest ostatecznie najistotniejszym przesłaniem *Listu*.

Moim zdaniem program ten ani odrobinę nie stracił na aktualności. Warto jednak spojrzeć nań w nieco szerszym planie – godnym jubileuszu dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa. Rozwój naszego namysłu nad Bogiem, światem i człowiekiem w kulturze Zachodu można zarysować jako przejście od teocentryzmu starożytności i średniowiecza do antropocentryzmu czasów współczesnych, następnie zaś do planetocentryzmu (naszej obecnej) epoki postmodernizmu. Dla chrześcijan – jeśli rozwój taki nie ma być odbierany jako tragiczny regres i klęska – musi on obejmować poczucie bycia zaproszonym do poszerzenia naszych serc, by objęły troską i miłością jeszcze większy zakres rzeczywistości. Tylko w ten sposób znaleźć możemy odpowiedni stosunek do zachodzących zmian. Jednak, nawet jeśli tak postrzegamy ów rozwój, to, w jaki sposób doświadczamy i wyrażamy owo przejście

od starożytnego i średniowiecznego teocentryzmu do współczesnego antropocentryzmu, pozostaje momentem dla nas wszystkich krytycznym. Program pontyfikatu Jana Pawła II był zaproszeniem, byśmy możliwie głęboko zrozumieli i rozświetlili ów krytyczny moment. Geniusz artysty miał w tym programie odgrywać rolę centralną. Program ten nie został bynajmniej w pełni zrealizowany. Pozostaje zadaniem, które należy kontynuować, jeśli chcemy odnaleźć drogę przez epokę postmodernizmu.

*Michał Paluch OP*

Z języka angielskiego przełożył *Michał Szczurowski*

*Fot. Stefano Dal Pozzolo*

## **Przypisy**

[1] Nr 2: „Nie wszyscy są powołani, aby być artystami w ścisłym sensie tego słowa. Jednak według Księgi Rodzaju, zadaniem każdego człowieka jest być twórcą własnego życia: człowiek ma uczynić z niego arcydzieło sztuki”.

[2] Nr 1: „W twórczości artystycznej człowiek bardziej niż w jakikolwiek inny sposób objawia się jako «obraz Boży» i wypełnia to zadanie, przede wszystkim kształtując wspaniałą materię własnego

człowieczeństwa, a z kolei także sprawując twórczą władzę nad otaczającym go światem”.

[3] Nr 2: „Tworząc dzieło, artysta wyraża bowiem samego siebie do tego stopnia, że jego twórczość stanowi szczególne odzwierciedlenie jego istoty – tego kim jest i jaki jest. (...) Artysta bowiem, kiedy tworzy, nie tylko powołuje do życia dzieło, ale poprzez to dzieło jakoś także objawia swoją osobowość. Odnajduje w sztuce nowy wymiar i niezwykle środek wyrażania swojego rozwoju duchowego. Poprzez swoje dzieła artysta rozmawia i porozumiewa się z innymi. Tak więc historia sztuki nie jest tylko historią dzieł, ale również ludzi”.

[4] Nr 5: „Ta podstawowa widzialność «Boga-Tajemnicy» stanowiła zachętę i wyzwanie dla chrześcijan także na płaszczyźnie twórczości artystycznej. Na tej glebie rozkwitło piękno, które właśnie stąd, z tajemnicy Wcielenia, czerpało żywotne soki. Stając się człowiekiem, Syn Boży wniósł bowiem w dzieje ludzkości całe ewangeliczne bogactwo prawdy i dobra, a wraz z nim objawił także nowy wymiar piękna: orędzie ewangeliczne jest nim napełnione po brzegi”.

[5] Jak choćby poniższe fragmenty: „Nikt nie potrafi zrozumieć lepiej niż wy, artyści, genialni twórcy piękna, czym był ów patos, z jakim Bóg u świtu stworzenia przyglądał się dziełu swoich rąk” (nr 1); „W twórczości artystycznej człowiek bardziej niż w jakikolwiek inny sposób objawia się jako «obraz Boży» i wypełnia to zadanie, przede wszystkim kształtując wspaniałą materię własnego człowieczeństwa, a z kolei także sprawując twórczą władzę nad otaczającym go światem. Boski Artysta, okazując artyście ludzkiemu łaskawą wyrozumiałość, użycza mu iskry swej transcendentnej mądrości i powołuje go do udziału w

swej stwórczej mocy” (nr 1); „Nie wszyscy są powołani, aby być artystami w ścisłym sensie tego słowa. Jednak według Księgi Rodzaju, zadaniem każdego człowieka jest być twórcą własnego życia: człowiek ma uczynić z niego arcydzieło sztuki” (no. 2).

[6] Myśl, by w ten sposób skontrastować właśnie tych dwóch kompozytorów, zaczerpnąłem z autobiografii Karla Poppera.

[7] Niezwykle interesujące opracowanie na ten temat znaleźć można w: J. Popiel, Wprowadzenie, [w:] Karol Wojtyła – Jan Paweł II, *Ewangelia a sztuka. Refleksje dla artystów. Wielki Tydzień 1962 oraz List do artystów. Wielkanoc 1999*, Kraków 2016, s. 11–20; 14.

[8] Bardzo intrygującym dowodem tego są refleksje, jakie wygłosił w roku 1962: Zob. tamże, s. 23–56.

[9] Istotnym tematem *Nie-boskiej komedii* jest ubóstwienie własnego dzieła. Krasiński zwraca się do fałszywego poety: „Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś piękną”. Wojtyła będzie wielokrotnie wracał do tego passusu. Zob. np., tamże, s. 29. Por. także J. Popiel, *Wprowadzenie*, s. 16.

[10] Według Bonawentury piękno to „wspaniałość wszystkich *transcendentaliów* razem”. Por. Umberto Eco, *Sztuka i piękno w średniowieczu*, przeł. Mikołaj Olszewski, Magdalena Zabłocka, Kraków 1994, s. 40.

[11] Por. np.: Jan Paweł II, *Istota, wielkość i odpowiedzialność sztuki i publicystyki. Przemówienie do artystów i dziennikarzy*, Monachium, 19 listopada 1980, [w:] tegoż, *Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie*, wybór i opracowanie redakcyjne: ks. M. Radwan SCJ, ks. S. Wylęzek, T. Gorzkula, Rzym – Lublin 1988, s. 86-95; zwłaszcza s. 89-90; tegoż, *Kultura służy wyniesieniu człowieka i rozwojowi współpracy między narodami. Przemówienie do intelektualistów*, Coimbra, 15 maja 1982, [w:] tamże, s. 137-145; zwłaszcza s. 143-145.

### **Przeczytaj też:**

Konferencja „Kościół i kultura”. 25. rocznica „Listu do artystów” Jana Pawła II [RELACJA + GALERIA]

Jan Paweł II: List do artystów